TURYSTA w POLSCE

ROK III. • NR. 9 • KRAKÓW–WARSZAWA
W R Z E S I E Ń • 1937



Kaplica Boimów we Lwowie.
Fot. H. Poddębski.



Grupa muzyków ze Śląska Cieszyńskiego. Fot. Halewicz.

Po »Tygodniu Gór« w Wiśle

Ciężkie, ołowiane chmury otuliły cały Beskid Śląski w dniu zakończenia wspaniałych uroczystości tegorocznego „Tygodnia Gór". Minęły piękne dni atrakcyjnych imprez, ucichł gwar i Wisła poczęła wracać do normalnego stanu — uzdrowiska cichego, pełnego uroku wśród okolicznych szczytów ziemi „z uśmiechu Boga stworzonej".

A prawdziwie wspaniały był ten „Tydzień" — i to pod każdym względem. Przede wszystkim należy się serdeczne podziękowanie organizatorom — zarówno Związkowi Ziem Górskich jak i czynnikom śląskim — za to, że w tak trudnych warunkach miejscowych zdołali z imprezy zrobić jedno wielkie i niezapomniane widowisko, pokaz całego dorobku kulturalnego ludności ziem górskich. Trud to istotnie wielki i jakże często niedoceniony. Przecież same widowiska regionalne świadczyły, że na polu swojszczyzny dokonano w ostatnim roku wielkich przeobrażeń.

Komisja Swojszczyzny przy Związku Ziem Górskich w krótkim okresie swej działalności wykazała, że folklor górski nie opiera się wyłącznie na tańcu zbójnickim, czy też na „kołomyjce", ale wydobyła na światło dzienne dawno zapomniane obrzędy ludowe, zwyczaje a przede wszystkim piękne i oryginalne zabawy juhaskie. Samo wesele huculskie w wykonaniu grupy z Mikuliczyna było swego rodzaju rarytasem regionalnym, którym można częstować najwybredniejsze gusta i guściki bez obawy znudzenia.

Obserwując zaś przez cały tydzień wszystkie pokazy grup góralskich, trzeba stwierdzić, że w ludzie górskim drzemią nieocenione wprost skarby ludowej kultury, która oby jak najrychlej przejawiła się w całej pełni i blasku swej świetności.

Widać bowiem było, że górale w Wiśle nie wypowiedzieli jeszcze ostatniego słowa w tej dziedzinie i raczej dali prolog do wielkiej uwertury, którą rozpoczną swój pochód w jasną i barwną przyszłość. Dlatego też ocenianie tej kultury na podstawie przebiegu „Tygodnia Gór" w Wiśle musi się ograniczać do stwierdzenia, że na tym polu zrobiono wielki krok naprzód, krok, który prowadzi ku zupełnemu odrodzeniu kultury ludowej naszych górali.

Głosy za tym, że ta czy inna grupa jest lepsza od tamtej mają znaczenie drugorzędne i są raczej subiektywnym poglądem na zagadnienie swojszczyzny. Rzecz prosta bowiem, że pewne grupy mogą się komuś bardziej podobać od innych swą żywiołowością, nastrojem widowiska, barwnością ubioru, inne znowu, jak np. grupy śląskie, masowym uczestnictwem wykonawców, jednakże dla znawców folkloru ludowego upodobanie nie ogranicza się wyłącznie do tych elementów.

Widzą oni w widowiskach o wiele więcej i muszą patrzeć na te sprawy z punktu widzenia osiągnięć ogólnych, podniesienia się poziomu artystycznego i do pewnego stopnia nawet estetycznego. Najlepszym też dowodem, jak zapatrują się specjaliści od swojszczyzny regionalnej na zagadnienie wyróżnień poszczególnych grup jest ocena Sądu konkursowego, który w przyznaniu nagród dał wyraz, jak głęboko wszedł w istotę poruczonego mu odcinka pracy.

Możemy być już spokojni o całość i wierność naszego folkloru ludowego na ziemiach górskich i o jego rozwój. Przy tak wydatnej opiece Zw. Z. G. krzywda mu się nie stanie i powoli przestaną na nim żerować różni ignoranci, którzy spekulowali w tej dziedzinie z bezprzykładną zuchwałością.

Ale „Tydzień Gór" przyniósł poza tym wiele innych i niemniej cennych osiągnięć natury gospodarczej i społecznej. Utartym już bowiem zwyczajem program „Tygodnia" zawierał szereg imprez ilustrujących dorobek ludu górskiego w dziedzinie rolnej i przemysłowej.

Na pierwszy plan wybijają się obrady gospodarcze zorganizowane z inicjatywy Zw. Z. G. przez instytucje samorządu gospodarczego i organizacje fachowe. Trzy komisje: rolna, przemysłowa i letniskowo-uzdrowiskowa obradowały pracowicie i na podstawie wnikliwych referatów i dyskusji powzięły odpowiednie wnioski, które przyjęte przez Radę Naczelną Zw. Z. G. staną się programem działalności Związku na najbliższą przyszłość.

„Związek Ziem Górskich — jak oświadczył jego Prezes p. Min. gen. T. Kasprzycki — coraz intensywniej kierować musi swój wysiłek na główne cele, na realizację swych wielkich zadań: pewnie i wytrwale dążyć do stworzenia dobrobytu ludzi polskich gór w całkowitej harmonii z interesem ogólnym Polski. Zadanie to spełnić można przez planową, konsekwentną akcję. Toteż praca Związku Ziem Górskich, która winna w najbliższym roku uwzględnić potrzebę wszechstronnego opracowania pełnego planu rozwoju górskiego regionu Rzeczypospolitej, zostanie podjęta.

Musi być załatwiony w ciągu nadchodzącej zimy wysiłek, reasumujący dotychczasowe badania i poczynione przygotowania. Sformułowany zostanie plan akcji, jako podstawa koordynacji polskiej w polskich górach. Im skromniejsze środki stoją do dyspozycji, tym bardziej surowy jest nakaz podtrzymania planowości i celowości w ich ujęciu. Polska robi nakazany jej przez rację stanu poważny wysiłek w dziedzinie obrony i rozbudowy swej siły wojennej.

Nie zwalnia to bynajmniej od pracy w dziedzinach, które łączą się z głównym celem. Planowy rozwój życia granicznych ziem, a m. in. i naszych Ziem Górskich, stworzy ten mur piersi żołnierskich, za którym spokojnie żyć będzie wiecznie Ojczyzna."

Opracowanie zatem regionalnego planu rozwoju ziem górskich jest warunkiem wydźwignięcia tych ziem na wyższy poziom gospodarczy, społeczny i kulturalny.

Nie potrzeba tutaj dodawać, jak wielką pracę będzie musiał Z. Z. G. wykonać, ażeby podołać obowiązkom przez teren narzuconym. Samo bowiem powiązanie lokalnych interesów poszczególnych powiatów w ogólnokarpackim planie rozwojowym i uzgodnienie ich z interesem całego obszaru górskiego i interesem państwowym wymaga ścisłych i fachowych badań, ważkich decyzji oraz środków pieniężnych. Ziemie górskie muszą się stać za wszelką cenę nie tylko murem mężnych i ofiarnych piersi ludu góralskiego ale i murem gospodarczego dobrobytu państwa.

Z tym wiąże się nierozerwalnie rozwój turystyki jako główne źródło dochodu dla górali. Turystyka w górach napotyka na szereg trudności, których pokonanie nie leży w możliwościach jednostki ani nawet jednej wielkiej organizacji. Tu potrzeba zrozumienia przede wszystkim ludności górskiej, która doceniając znaczenie turystyki dla własnego dobra, musi być przygotowana na przyjęcie swego gościa, a ten znowu powinien zrozumieć, że nie wszystko da się osiągnąć li tylko drogą kosztownych inwestycyj, ale stokroć większe znaczenie ma w tej dziedzinie kapitał moralny, którym jest zrozumienie trudności lokalnych i ogólnopaństwowych w okresie tak ciężkich zmagań gospodarczych. Wybaczalność różnych braków w dziedzinie organizacji turystyki jest a przynajmniej powinna być cechą dobrego obywatela Państwa przy równoczesnym wspólnym wysiłku nad usunięciem tych braków. Sarkanie i krytykowanie wszystkich i wszystkiego „ex post" jest dowodem małego wczucia się w istotę warunków w jakich żyjemy i pracujemy.

Ta garść wrażeń, jaka nasunęła mi się w czasie „Tygodnia Gór" i jaką dzielę się ze społecznością turystów w żadnym wypadku nie świadczy o tym, że w pewnych dziedzinach jest dobrze a w pewnych źle. Ogólny postęp jest widoczny i w turystyce, i na polu gospodarczym, jak również społecznym. Chodzi mi przede wszystkim o to, byśmy ten postęp przyśpieszyli i dokładali wszelkich starań, by jak najrychlej zaświtało na ziemiach górskich lepsze jutro.

Kazimierz Pawlewski



„Złota jesień" na Podkarpaciu. Fot. H. Poddębski.

ROZSZERZENIE SEZONU TURYSTYCZNEGO

Nie potrzeba być znawcą zagadnień turystycznych, ani ekonomistą — wystarczy przejechać nasze letniska i stacje turystyczne — by stwierdzić, że poza okresem pełnego lata, tzn. okresem wakacyjnym, świecą one pustkami, a frekwencja turystów sięga kilku zaledwie procent pojemności. Nie tyczy to oczywiście miejscowości mających sezon zimowy, które jednak tylko tym różnią się od pozostałych, że objaw ten wykazują dwa razy do roku.

Pełny ruch letniskowy, turystyczny, czy uzdrowiskowy koncentruje się w Polsce zasadniczo na przestrzeni lipca i sierpnia, i to niemal bez względu na to, czy chodzi o kąpielisko nadmorskie, czy górską stację turystyczną.

Zjawisko to kryje w sobie szereg niebezpieczeństw względnie stron ujemnych, przede wszystkim z punktu widzenia gospodarczego i dlatego nie wolno nad nim przechodzić do porządku dziennego, nie myśląc o zmianie i naprawie.

Najbardziej drastycznym objawem związanym z krótkością sezonu w naszych stacjach turystycznych, jest problem opłacalności inwestycyj. Drożyzna, nieraz wprost rabunkowe ceny, wykorzystywanie napływających turystów, które daje się obserwować we wszystkich miejscowościach, znajdują usprawiedliwienie w fakcie, że kosztowne inwestycje muszą znaleźć oprocentowanie i amortyzację w ciągu dwu miesięcy, i w ciągu tych ośmiu, w najlepszym razie 10 tygodni, muszą zarobić na całoroczne utrzymanie: właściciel, dzierżawca, zarządca, personel itd.

Kalkulacja prowadzona pod takim kątem widzenia znajduje usprawiedliwienie w istniejących warunkach i w koniecznościach życiowych, ale nie wytrzymuje sprawdzianów gospodarczych.

Stan ten powoduje z kolei objaw wtórny, że nasze hotele, pensjonaty, restauracje itp. są droższe od lepszych zakładów za granicą, wskutek czego przy najlżejszym pofolgowaniu bariery paszportowej zaznacza się odpływ turystów za granicę, połączony — rzecz prosta — z poważnymi szkodami dla gospodarstwa narodowego.

Przedłużyć sezon — to logiczny wniosek nasuwający się imperatywnie, jako racjonalne i jedynie prowadzące do celu załatwienie szeregu problemów.

W czym tkwi przyczyna, że sezon nasz trwa tak krótko?

Obiektywnie analizując, trzeba jasno powiedzieć, że przyczyn rzeczowych nie ma.

Długoletnie przyzwyczajenie łączące wyjazd na wywczasy z wakacjami szkolnymi, sprawiły, że olbrzymia większość ludzi nie uznaje innego urlopu, jak w lipcu lub sierpniu, i wyjazd w innej porze uważa wprost za krzywdę. Przecież podczas eksperymentalnego okresu skróconych wakacji rozpoczynających się 15 czerwca okazało się, że mimo wcześniejszych wakacji gros ludzi przyjechało dopiero 1 lipca. Bezsprzecznie związek między wakacjami szkolnymi a sezonem istnieje — lecz związek ten tyczy tylko osób obarczonych dziećmi. Poza nimi odgrywa rolę tylko tradycja i przyzwyczajenie, które należy zwalczać propagandą i ułatwieniami.

Należy rozważyć jednak czy nie ma i obiektywnych przyczyn w rodzaju pogody, temperatury, opadów itd. Tu należy zastanowić się, w jakim kierunku może iść przedłużenie sezonu, gdyż rzecz prosta — można go rozpoczynać wcześniej wiosną i przedłużyć na jesień.

Już w powiedzeniu o polskiej jesieni, która uchodzi za synonim ciepła i pięknej aury, mieści się odpowiedź. Przedłużenie sezonu na wrzesień, a nawet początek października wydaje się być naturalnym i w pełni uzasadnionym.

Zapewne — dni są już krótsze, lecz ustabilizowana przeważnie pogoda, obfitość owoców, wyższa temperatura wody niż w miesiącach wiosennych — wszystko to stwarza doskonałe warunki do rozszerzenia sezonu właśnie ku jesieni.

Jeżeli rozpatrzymy tę sprawę z punktu czysto turystycznego, to i tu otrzymamy pozytywne rezultaty. Jesienne wędrówki, zwłaszcza w górach, mają przecież swą ustaloną reputację. Aż dziwne, że tak mało ludzi, którzy rok rocznie jadą na wycieczki górskie w lecie — zna góry jesienią. A przecież wtedy są one swoiście piękne. To samo nad morzem. Woda tu ciepła — pomyślne wiatry jesienne sprzyjają sportowi żeglarskiemu — wygrzany piasek plaż zachęca do kąpieli słonecznych.

Zagadnienie sprowadza się zatem do propagandy.

Propaganda ta musi być z jednej strony prowadzona w kierunku uświadamiającym, tj. w prasie i radiu, w ulotkach i afiszach wskazywać ludziom, że z 1 września słońce nie gaśnie i woda nie zamarza, lecz że można nadal i to nieraz lepiej niż w pełni lata korzystać z piękna przyrody.

A następnie propaganda ta musi być realna, tj. wszelakimi ułatwieniami w pierwszym rzędzie finansowymi zachęcać ludzi do turystyki jesiennej.

Najważniejszą rolę odegrają tu niewątpliwie zniżki kolejowe, jako najsilniejszy zawsze magnes wyciągający ludzi z miast. W oparciu o zniżki, przyznane przez Ministerstwo Komunikacji, wystąpiła Liga Popierania Turystyki z akcją przedłużenia sezonu w szeregu stacji klimatycznych w Karpatach, na Podolu i nad morzem i należy mieć nadzieję, że akcja ta da pozytywne wyniki, zwłaszcza na przyszłość.

Koniecznym jest jednak, by i miejscowe czynniki doceniły ważność i celowość tej inicjatywy, dołączając do udogodnień przyznanych przez PKP. i udogodnienia lokalne w postaci zniżonych cen, taks etc.

Szerokie rzesze turystów, zwłaszcza tych, którzy nie mogli wykorzystać sezonu letniego, winny wyzyskać tę inicjatywę i płynące z niej udogodnienia dla odwiedzenia całego szeregu stacji turystycznych, które we wrześniu lub październiku ukażą im nowe, nieznane piękno.

O szczegółach akcji piszemy na innym miejscu.

TANI URLOP JESIENIĄ



Fala idzie... Fot. ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

Pod hasłem przedłużenia sezonu turystycznego, a zarazem potanienia wywczasów w szeregu uzdrowisk i letnisk polskich, podjęła Liga Popierania Turystyki na szeroką skalę zakrojoną akcję, poprzedzoną zjazdem przedstawicieli szeregu gmin, rejonów i stowarzyszeń turystycznych.

Akcja ta opiera się na rzuceniu na rynek turystyczny zniżek kolejowych, tanich pobytów ryczałtowych i innych udogodnień, które skoncentrowane w czasie na miesiące wrzesień i częściowo październik, a w miejscu na Wybrzeżu Morskim, w Beskidach Śląskich, w Tatrach, na Huculszczyźnie i w Zaleszczykach, stwarzają niezwykłe wprost możliwości jesiennych, tanich wywczasów.

Podstawą, na której uzyskuje się te wszystkie udogodnienia, są tzw. karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które sprzedawane są w placówkach biur podróży „Orbis", „Wagons-Lits'Cook" i „Francopol". Karty te upoważniają bez wyjątku do 66% zniżki kolejowej, używalnej w ten sposób, że przy przejeździe „tam" opłaca się bilet ze zniżką 33%, zaś powrót następuje bezpłatnie, przy czym koniecznym jest zachować bilet pierwotny i przedstawić go przed powrotem do ostemplowania wraz z kartą w kasie kolejowej.

W cenie kart objęty jest we wszystkich miejscowościach 3-dniowy ryczałt pobytowy. Odnośny kupon karty uczestnictwa wymieniany jest w punktach i miejscowościach określonych w karcie na asygnatę do doskonałych pensjonatów, które bez żadnych już dopłat dostarczają mieszkania z utrzymaniem.

Tegoroczna akcja, która ma zasadnicze podłoże gospodarcze, o czym piszemy na innym miejscu, objęła tanie wywczasy w następujących punktach:

WYBRZEŻE MORSKIE

Najlepsze plaże polskiego Bałtyku — Orłowo, Jastarnia, Jastrzębia Góra, Karwia i Wielka Wieś, przezwana ostatnio Władysławowem, oto miejscowości, gdzie do końca września (do 30. IX.) można tanio dojechać i spędzić tanio urlop, korzystając z pięknej, bezwietrznej pogody. Jesień nad morzem niesłusznie jest niedoceniana i zaniedbywana. Cicho tam wtedy, spokojnie, ustał wielki gwar tysięcznych tłumów przesuwających się w pełnym sezonie, lecz tym milszy wypoczynek, tym większa swoboda. Jesień na wybrzeżu, to zwłaszcza doskonała pora wycieczek. Ktokolwiek wybierze jedną z podanych powyżej miejscowości, nie omieszka odwiedzić i zwiedzić Gdyni, tego najbardziej atrakcyjnego i ciekawego miasta Polski.

Obok tętniącej nowoczesnym rozmachem Gdyni, jest jednak na wybrzeżu i w jego pobliżu szereg innych ciekawych i pięknych miejsc godnych zwiedzenia i poznania. Czy więc Puck, piękne, stare miasteczko nadmorskie, czy Hel ze swymi malowniczymi domkami rybackimi (ze względu na przepisy wojskowe konieczne posiadanie dowodu osobistego i przepustki wydawanej m. i. w Gdyni), czy pozostałe kąpieliska nadmorskie, czy wreszcie stare, pełne ciekawych zabytków miasteczka Szwajcarii Kaszubskiej, wszystko to zasługuje na zwiedzenie i poznanie.

Więc Wejherów ze swym parkiem i słynną Kalwarią, więc Kartuzy ze słynnym opactwem, więc Krokowo z zabytkowym pałacem, więc piękne jeziora, i wzgórza, i lasy.

A Gdańsk, choć politycznie twór samodzielny, jednak drugi obok Gdyni port Polski na Bałtyku, który w swych bogatych zabytkach przechował po dziś dzień liczne ślady i pamiątki, gdy był prawdziwą ozdobą Rzeczypospolitej. Wycieczka do Gdańska (konieczne posiadanie dowodu osobistego, stwierdzającego obywatelstwo polskie), do pobliskiej Oliwy, do Sopotu, to również atrakcje pobytu na wybrzeżu.

Kto chce zupełnie zapomnieć o lądzie, ten znajdzie tam doskonałą sposobność, właśnie jesienią, zbliżenia się do miejscowej ludności, poznania jej pracy na morzu, owych interesujących i emocjonujących połowów, co z kolei pozwoli na poznanie obyczajów, gwary i życia tego starego szczepu polskiego.

Wrzesień nad polskim morzem — to źródło pięknych i niezapomnianych wrażeń.

Cena karty uczestnictwa obejmująca prawo do zniżki kolejowej, trzydniowy pobyt, zniżkę taksy klimatycznej wycieczkę okrętową na trasie Jastarnia—Gdynia etc. wynosi zł 22.50.



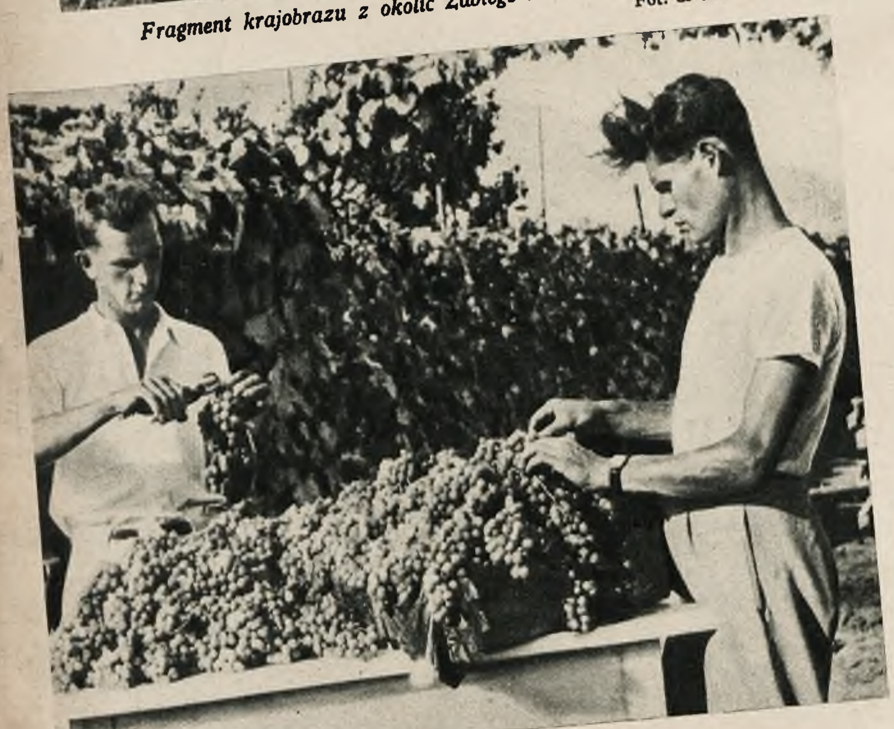
Na hali tatrzańskiej. Fot. dr A. Zieliński.



Widok z Hali Gąsienicowej w Tatrach ku Kościelcowi i Świnicy.
Fot. dr J. Walas.



Fragment krajobrazu z okolic Żabiego na Huculszczyźnie.
Fot. dr M. Dobija.



Winobranie w Zaleszczykach.
Fot. E. Ramołowska.

BESKIDY ŚLĄSKIE

Do Wisły, głośnej świeżo w całej Polsce widowni „Tygodnia Gór", i pobliskiego Ustronia, obowiązuje druga transza zniżek LPT. Najpiękniej to zagospodarowana i urządzona stacja klimatyczna gór polskich, nie ustępująca swymi urządzeniami podobnym miejscowościom zagranicznym nadaje się znakomicie do spędzenia jesiennych wywczasów.

Wisła posiada przede wszystkim sama w sobie szereg atrakcji. W jej nowoczesnym, monumentalnym domu zdrojowym ogniskuje się dziś całe życie towarzyskie uzdrowiska, podobnie jak życie sportowe skupia się zwłaszcza na doskonałej i pięknej pływalni. Basen w Wiśle, czysty komfortowy, malowniczo położony i doskonale wyposażony, nad którym dominuje olbrzymia wieża do skoków, swą śmiałą linią odcinająca się w krajobrazie Wisły, jest osobliwością, którą odwiedzają nie tylko miłośnicy pływania, kąpieli i słońca, lecz każdy przelotny nawet turysta.

Obok tych dwu monumentalnych inwestycji otrzymała ostatnio Wisła nową ozdobę w postaci pomnika rzeki Wisły, którego odsłonięcie odbyło się niedawno. Charakterystyczny ten pomnik winien zobaczyć każdy miłośnik naszych gór, gdyż stanie się on niewątpliwie symbolem tej części Beskidów.

Powiedzieliśmy, że Wisła jest najpiękniej zagospodarowanym uzdrowiskiem naszych gór. I słusznie. Asfaltowe szosy wiodące do Wisły i jej okolic, piękne pensjonaty rozrzucone po otaczających dolinę zboczach, bez gwałtownych skupień lecz przeciwnie z dala od siebie, co stwarza specjalne poczucie swobody i wiejskości, dają pełne prawo do takiego wyróżniania Wisły.

A jej liczne wycieczki piesze i jezdne. Doskonałe drogi asfaltowe wiodą na przełęcz Kubalonkę, gdzie stanęło świeżo olbrzymie sanatorium, największa tego rodzaju budowla w Polsce, do Zameczku Pana Prezydenta, do pięknej wsi górskiej Istebnej, do schroniska pod szczytem Równicy etc. Popularne szlaki turystyczne wiodą w okoliczne szczyty na Baranią, na Stożek, na Czantorię, na Równicę, gdzie wszędzie zagospodarowane schroniska umożliwiają odpoczynek.

Obok Wisły — Ustroń, znane ze swych kąpieli leczniczych, żelazistych, również doskonale zagospodarowany, posiadający piękny basen kąpielowy, liczne wille i pensjonaty i te same co Wisła możliwości wycieczkowe.

Karta uczestnictwa LPT. łącznie z ryczałtem kosztuje zł 18.—

TATRY

Złota jesień w Tatrach — to hasło stało się już przysłowiowym. Kto nie widział lasów tatrzańskich płonących złotem i czerwienią jesieni, kto nie widział łąk tatrzańskich ukwieconych ziemowitami — tymi pokusami jesieni, ten nie zna pełnego piękna Tatr.

Po sierpniowych słotach rozpina wrzesień nad Tatrami kopułę błękitu, który niezmącony trwa zwykle daleko w głąb października. Chłodne noce i wieczory pozostają bez wpływu na temperaturę dnia, która jest nadal wysoka i pozwala na swobodne i lekkie ubranie.

W jesienne dni, siłą rzeczy krótsze od letnich, odczuwa się całą wartość kolejki linowej na Kasprowy, która skraca o kilka godzin podejście, pozwalając na odbywanie licznych wycieczek, bez potrzeby oglądania się na zapadający zmrok.

Wszak Kasprowy jest punktem wyjścia na szereg dalszych przejść tatrzańskich, jak do Doliny Pięciu Stawów i Morskiego Oka, do Doliny Kościeliskiej, graniami Czerwonych Wierchów oraz na wycieczki szczytowe w okolicy Hali Gąsienicowej i Pięciu Stawów.

Karta uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki daje nie tylko prawo do zniżki kolejowej i ryczałtu w pensjonacie, lecz także do jednorazowego przejazdu kolejką na Kasprowy lub autobusem do Morskiego Oka oraz do dalszych przejazdów na Kasprowy ze zniżką 33%.

Karty LPT. do Zakopanego ważne są do końca października i będą się niewątpliwie cieszyć olbrzymim powodzeniem. Cena łącznie ze świadczeniami zł. 24·50.

HUCULSZCZYZNA

Również trzeci główny teren turystyczny Karpat — Huculszczyzna, objęty został akcją L. P. T. Tu zniżka kolejowa udzielona jest do wszystkich stacji kolejowych na odcinku Delatyn—Woronienka, dalej do Kołomyi i Kut. Kupony na ryczałtowy pobyt wymienione są w Jaremczu, Tatarowie, Worochcie, Kosowie i Kutach.

Huculszczyzna jesienią — zniżki ważne są od 1. IX. do 20. X. — to również źródło ciekawych wrażeń i teren przepysznych wycieczek. W okresie tym przypada powrót owiec i bydła z połonin, połączony z licznymi starymi obrzędami, wówczas przypadają również wielkie uroczystości religijne, podczas których można podziwiać barwne stroje i ciekawe typy huculskie.

Lecz i wędrówki po górach Beskidu Huculskiego, Czarnohory etc. są o tej porze roku szczególnie dogodne.

Pogoda dopisuje niemal zawsze, czystość powietrza ułatwia dalekie widoki, a żółkniejące połoniny stanowią malowniczy kontrast z ciemną zielenią szpilkowych lasów.

Karty Ligi obejmujące prawo do zniżki kolejowej i ryczałt pobytowy kosztują zł. 17·50.

ZALESZCZYKI

Zniżki jesienne do Zaleszczyk będą ważne dopiero na październik, po ukończeniu „Winobrania", na które przyznane są zniżki na odmiennych zasadach. Szczegóły podamy w następnym numerze.

ŚCIEŻKI TATRZAŃSKIE

Sprawa ścieżek tatrzańskich dojrzała obecnie do poważniejszych pociągnięć i wchodzi w stadium nowych prac. Dotychczas możemy rozróżnić w historii szlaków tatrzańskich dwa momenty zasadniczej zmiany poglądów na ich funkcjonowanie i zadania. Najpierw mieliśmy do czynienia ze ścieżkami — jak się to dzisiaj mówi gospodarczymi — prowadzącymi na hale i używanymi do celów przegonu bydła i komunikacji z gospodarstwami na halach. Ścieżki te służyły również ruchowi turystycznemu we wczesnych okresach jego rozwoju.

Pierwszym momentem zwrotnym w tej sprawie było wyznaczenie ścieżek, którego to zadania dokonało w ciągu szeregu lat Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Łącznie ze znaczeniem ścieżek zaczęło się również pojawiać budowanie ścieżek specjalnie przystosowanych i przeznaczonych dla ruchu turystycznego. Zarazem po raz pierwszy wtedy zastosowano dla ruchu turystycznego pewne ułatwienia sztuczne, jak klamry i łańcuchy na najtrudniejszych szlakach turystycznych — oczywiście ogólnie dostępnych — jak się to dziś mówi — przeznaczonych dla turystyki masowej.

Ten stan rzeczy i ten stopień rozwoju zagadnienia trwał do niedawna. Jeszcze przed kilku laty poglądy na zagadnienie budowania ścieżek tatrzańskich i na ich przeznaczenie, na funkcje jakie miały spełniać, było mniej więcej takie same jak w ostatnich latach XIX wieku. Mody zmieniały się. Spierano się czy więcej czy mniej szlaków górskich należy udostępniać, czy należy czy też nie należy stosować ułatwienia sztuczne. W każdym jednak razie zasady gospodarki ścieżkowej nie zmieniały się przez dobrych kilkadziesiąt lat.

Dopiero przed kilku laty sfery turystyczne doszły do przekonania, że ruch turystyczny na pewnych odcinkach wzmógł się na ścieżkach do tego stopnia, że trzeba będzie budować specjalne ścieżki dla ruchu turystycznego, który w międzyczasie stał się rzeczywiście masowym. I tu mamy drugi punkt zwrotny w zagadnieniu budowy ścieżek — rozpoczęcie budowy (magistral turystycznych), odpowiednio szerokich i dostosowanych do poruszania się po nich całych „karawan" z kilkudziesięciu a nierzadko i z kilkuset osób złożonych.

Potężnym impulsem w tej dziedzinie była budowa kolejki linowej na Kasprowy. Kolejka ta przewiozła w pierwszym roku swego istnienia przeszło 150.000 pasażerów, z czego większość w porze letniej. Te dziesiątki tysięcy turystów — skoncentrowanych w czasie na przestrzeni kilku tygodni letniej pogody, wyruszało z Kasprowego na zwiedzenie Tatr, przeważnie wracając na dół przez Halę Gąsienicową, albo nawet wyruszając z Kasprowego do Morskiego Oka, Pięciu Stawów Polskich lub na Czerwone Wierchy. Stąd potrzeba nowych „magistral" wychodzących z zupełnie dotychczas martwego punktu turystycznego, jakim był Kasprowy w lecie, potrzeba rozbudowania całego systemu połączeń drogowych mających za zadanie skanalizowanie masowego ruchu wycieczkowego z Kasprowego w szlaki turystyczne odpowiednio przygotowane.

Ten olbrzymi bowiem napływ turystów w jedno miejsce groził rozlaniem się po całej okolicy, co by dla spraw związanych z utrzymaniem roślinności i w ogóle zagadnieniem ujęcia ruchu turystycznego w pewne ramy, choćby ze względów bezpieczeństwa było niepożądane. Dlatego przystąpiono do budowy szlaków z Kasprowego: szlaku Kasprowy—Świnica, Kasprowy—Hala Gąsienicowa, Kasprowy—Czerwone Wierchy i dalej do Kościeliskiej Doliny. Szlaki te są obecnie w budowie wspólnym wysiłkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego.

Dwa jeszcze zagadnienia towarzyszą obecnie sprawom ścieżek tatrzańskich, zagadnienia tak zasadnicze, że nie będą bez wpływu na dalszy zwrot w dziedzinie budowy tych ścieżek, otwierając trzeci etap tego zagadnienia na terenie Tatr. Są to zagadnienia szlaków zimowych oraz zagadnienia Parku Narodowego.

Potrzebę szlaków zimowych uznano jeszcze przed kilku laty za palącą. Pewne kroki w tej dziedzinie poczyniono w ciągu dwóch ostatnich sezonów i stworzono pewien (niedostateczny) system szlaków narciarskich, nie tylko w okolicy Kasprowego ale także i w innych stronach Tatr. Obecnie stworzenie tras zjazdowych z Kasprowego, zupełnie rozbudowanych i przystosowanych do masowego ruchu jest rzeczą konieczną. Oczywiście zagadnienie szlaków zimowych a letnich jest zagadnieniem wielkich różnic jakie istnieją między narciarstwem a turystyką pieszą. O ile turysta letni porusza się dogodnie zasadniczo tylko na ścieżce, o tyle turysta zimowy korzysta w pełni z terenu, — a tylko w terenach trudniejszych, bardziej skomplikowanych, a przede wszystkim zalesionych, potrzebuje przejazdów i szlaków. Stąd też zasadnicza nieprzydatność szlaków letnich dla turystyki zimowej, konieczność stwarzania szlaków zimowych wedle innych zasadniczych poglądów.

Wreszcie zagadnienie Parku Narodowego. Ustawa normująca tak zasadniczo wszystkie zagadnienia związane z Tatrami — nie może pozostać bez wpływu na sprawę ścieżek, szerzej powiedziawszy, na sprawę w jaki sposób ruch turystyczny w Tatrach będzie się odbywał. Wedle istniejącego projektu Parku Narodowego zasada pełnej swobody poruszania się turystów na terenie Parku jest utrzymana. Ograniczają ją tylko lokalne zakazy (rezerwaty). W zimie narciarz ma jeszcze pełniejszą swobodę ruchów, albowiem okres ten dla wegetacji jest raczej obojętny. Takie są polskie zasady. W konsekwencji ich wypracowała podkomisja turystyczna Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego odpowiedni projekt szlaków, który daje zasadniczą sieć i klasyfikację szlaków.

Tymczasem partner nasz po stronie słowackiej Tatr — przewiduje inne uregulowanie tego zagadnienia, właśnie w związku z tworzeniem Parku Narodowego. Projekt ten przewiduje zasadę, że turystom w lecie (poza pewnymi wyraźnie określonymi wyjątkami) — wolno poruszać się w zasadzie tylko po ścieżkach. Oczywiście nie dotyczy to ruchu narciarskiego, który ma pełną swobodę — poza rezerwatami. Powstaje więc znacznie donioślejsze, przynajmniej formalnie, zagadnienie ścieżek po słowackiej stronie Tatr, ścieżek do których rozbudowy wzięto się tam z rozmachem i doskonałością techniczną nigdy w Polsce w tej dziedzinie nie stosowanymi.

Jeżeli bowiem postawiono tam zasadę, że wolno chodzić tylko po ścieżkach, to stworzono również zasadę, że należy turystom te ścieżki dać i to takie, by przeciętny gość letniskowy z Szczyrby czy Smokowca mógł w serce Tatr wygodnie się dostać. Stworzenie po stronie słowackiej systemu doskonałych ścieżek, szeroko rozbudowanych, doskonale założonych, kosztem nawet dużych wysiłków finansowych i technicznych zharmonizowanych z krajobrazem, nie pozostaje bez wpływu na stosunki po stronie polskiej. I nasz system ścieżek musi stanąć na odpowiednim poziomie, i my musimy dostosować się do wymogów ciągle wzrastającego ruchu turystycznego, musimy dać turyście i także turyście zagranicznemu ścieżkę taką, do jakiej jest przyzwyczajony w Alpach i jaką ma po słowackiej stronie Tatr.

Ten splot czynników (ruch masowy, wysoki poziom ścieżek słowackich, wymagania szlaków zimowych) stworzyły stan rzeczy, który wymaga spojrzenia na zagadnienie ścieżek tatrzańskich z innego niż dotychczas punktu widzenia. W interesie turystów letnich, narciarzy, w interesie ochrony przyrody, w interesie przemysłu turystycznego Podtatrza, muszą być w Tatrach polskich stworzone odpowiednie ścieżki dla rosnącego z dnia na dzień masowego ruchu turystycznego.



Fragment ścieżki ku Świnicy.

PRZEZ LASY, GÓRY I JEZIORA SZWAJCARII KASZUBSKIEJ

Swój urok zawdzięcza Szwajcaria Kaszubska silnemu urzeźbieniu podłoża, nieprzemierzonym lasom oraz malowniczo rozlanym jeziorom. Liczne wzgórza i pagórki usypał lodowiec północny, cofający się z naszych ziem, dlatego zbudowane są one głównie z brył granitowych, gneisowych tkwiących wśród mniejszych głazów, gruzu skalnego, piasków i glin. Pozostałością lodowca są również olbrzymie bloki skalne z czerwonego lub czarnego granitu skandynawskiego, porzucone samotnie, o osobliwych kształtach, z którymi związane są liczne legendy i podania ludowe.

Wzgórza oddzielają od siebie głęboko wcięte doliny wykorzystane przez rzeki lub zatopione taflą wód jeziernych. Sieć ich jest zawile zaplątana, przyczynia się wybitnie do urozmaicenia krajobrazu. Wzgórza dochodzą do znacznej wysokości jak np. Wieżyca, najwyższy szczyt Pomorza, wznoszący się ponad 330 m, tym samym będący największym wyniesieniem między Harcem a Uralem na tej szerokości geograficznej w Europie. Wrażenie gór potęgują poważne wysokości względne dochodzące do 150 m, dlatego wędrówka poprzez Szwajcarię Kaszubską przypomina raczej wędrówki górskie.

Obszar Pojezierza Kaszubskiego był z dawien dawna zamieszkały, świadczą o tym liczne wykopaliska prehistoryczne sięgające czasów neolitu. Również z okresu początków słowiańszczyzny, państwa polskiego dochowało się tu wiele cennych szczątków i pamiątek. Spotykane klasztory, kościoły, grody i warownie oraz inne zabytki pozwalają na szczegółowe odtworzenie obrazu walki krzyżactwa z miejscową ludnością.

Obok pięknego krajobrazu, niezwykle cennych zabytków sztuki, walory turystyczne tego regionu podnosi lud, odznaczający się charakterystyczną miejscową kulturą, strojem, gwarą i sztuką. Warsztaty garncarskie w Kartuzach i Chmielnie dają przegląd wyrobów ceramicznych, również koronki i hafty w Chojnicach i Kartuzach świadczą o wysokiej technice wyrobów ludowych. Ciekawe jest również budownictwo ludowe, owe sławne domy z podcieniami, a obok nich drewniane kościółki nieustępujące pod względem architektonicznym kościółkom podhalańskim. To wszystko sprawia, że Szwajcaria Kaszubska obok gór wysuwa się na pierwsze miejsce pod względem turystycznym wśród północnych połaci naszego kraju.

Szwajcaria Kaszubska w ścisłym tego słowa znaczeniu pokrywa się z powiatem kartuskim. Nie wchodząc jednak w istotę granic, dziś omawiamy obszar znacznie rozleglejszy, sięgający od Tucholi i Chojnic aż po Wejherowo. Pozwolę sobie zestawiony opis wędrówki przez lasy, góry i jeziora Szwajcarii Kaszubskiej oprzeć na przeżyciach własnych.

Wędrówkę rozpoczęliśmy od Tucholi. Małe miasteczko żyje obecnie tradycją, historią swych dziejów. Świadczą o nich szczątki murów obronnych, fundamenty dawnego zamku na których zbudowano dzisiejsze starostwo oraz liczne ciekawe fragmenty z średniowiecza. Na uwagę przede wszystkim zasługuje okolica a zwłaszcza olbrzymia Puszcza Tucholska, największe lasy na Pomorzu, mająca wspaniale zachowane fragmenty prapuszczy. Niezapomniane wrażenie wywołuje zwiedzenie uroczyska Paradyż z pierwotnymi brekiniami, największy w Polsce las cisowy, uroczyska zwane piekłem i niebem.

Z Tucholi przerzuciliśmy się do Chojnic.

Chojnice można krótko scharakteryzować jako stary gród kresowy, pełen ciekawych zabytków sztuki. Z dala już nad miastem dominuje potężna wieża przy kościele parafialnym, pochodząca z XIV wieku a odznaczająca się prostymi estetycznymi liniami, zbudowana w stylu gotyku nadwiślańskiego. Kościoły sięgają również średniowiecza jak i mury obronne zachowane na większej przestrzeni. Ich najpiękniejszym fragmentem jest bezsprzecznie brama Człuchowska. Największą jednak atrakcją Chojnic jest opodal leżące jezioro Charzykowskie, nad którym malowniczo położone jest kąpielisko Charzykowo. Jest to żywy ośrodek sportu wodnego, najstarszy w całej Polsce. W okolicznych wsiach Ostrowitem, Granowie, Sławęcinie i Silnem zachowane są najlepiej z całego Pomorza typowe chaty kaszubskie, tu również spotkać można dość często oryginalne starodawne stroje ludowe.

Następnym punktem naszej wędrówki była wieś kaszubska Wiele, największe miejsce odpustowe na Kaszubach, w której na Białej Górze malowniczo rozrzucone są kapliczki Drogi Krzyżowej. Stąd podążyliśmy nad jezioro Wdzydze. Imponuje ono swą wielkością ma bowiem ponad 1000 ha powierzchni. Nad jeziorem położona jest malowniczo wieś-kąpielisko Wdzydze. W Wdzydzach można zakupić piękne ludowe koronki i hafty. Dla kajakowców prowadzi stąd interesujący szlak Czarną Wodą do Świecia nad Wisłą.

Kościerzyna była piątym z kolei ogniwem naszej podróży. Znów znaleźliśmy się w starym miejskim grodzie, który również posiada bogatą historię. Na zobaczenie zasługuje tu szczególnie stała wystawa ludowego przemysłu kaszubskiego, dająca kompletny przegląd współczesnych wyrobów. Przez jezioro Patulskie udaliśmy się na najwyższy szczyt Pomorza Wieżycę. Z dworca kolejowego wycieczka na szczyt trwa około 2 godzin, z wierzchołka rozlega się szeroki a bardzo typowy widok na sąsiednie jeziora i lasem porosłe wzgórza. Wycieczka na Wieżycę była dla nas najbardziej interesującym spacerem, przypominającym górskie wycieczki, z podziwem patrzeliśmy na doskonale utrzymane lasy mieszane.

Wreszcie dotarliśmy do stolicy Kaszub, do głównego centrum to znaczy do Kartuz. Kartuzy są jednym z najstarszych miast na Pomorzu. O bogatej historii świadczą liczne zabytki, urok jednak Kartuz tkwi głównie w ich malowniczym położeniu pomiędzy jeziorami a lesistymi wzgórzami. Z zabytków na pierwszy plan wybijają się zabudowania poklasztorne, zachowane w fragmentach od XV wieku oraz bardzo ciekawy kościół złożony z kilku różnych pod względem stylu części.

Dwa jeziora Grzybno i Grzybiło kładą kres rozbudowie miasta ku zachodowi. Nad nimi wiodą najciekawsze ścieżki spacerowe: na górę Spiczastą, będącą niegdyś miejscem kultu pogańskiego, droga filozofów serpentynami prowadzi na wzgórze Wolności i dalej ku tzw. Oknu, które uważane jest za najlepszy punkt widokowy w pobliżu Kartuz.

Wreszcie ostatni szlak wiedzie nad Czarne jezioro posępne i ponure, niechętnie odwiedzane przez miejscową ludność, martwe i osnute niesamowitymi legendami.

Z Kartuz udaliśmy się pieszo poprzez wzgórza Rekowskie do Chmielna. Chmielno jest centrem przemysłu ceramicznego, warsztaty Necla odrodziły starodawne dzbany, misy, nadały miejscowej ceramice piękne formy artystyczne. Chmielno jest wspaniale położone nad Białym jeziorem jest zarazem letniskiem i kąpieliskiem. Z Chmielna wynajętą łodzią rybacką popłynęliśmy na południe przez jezioro Raduńskie, największe i najpiękniejsze na Pomorzu. Pogoda wietrzna sprawiła, iż wody jeziora były niespokojne, fala dochodziła do 1 metra wysokości, płynęliśmy z wiatrem wyjątkowo bystro. W trzy godziny znaleźliśmy się koło przewozu, który rozcina jezioro na dwie części a po dalszych dwóch godzinach dotarliśmy do południowych krańców jeziora. W Stężycy pożegnaliśmy naszego rybaka przewoźnika i końmi udaliśmy się z powrotem do Kościerzyny. Tu zakończyła się nasza trasa przez góry i jeziora Szwajcarii Kaszubskiej.

Dr Stanisław Leszczycki



Mury miejskie w Chojnicach. Fot. J. Bułhak.

MOTOCYKLOWY RAID TATRZAŃSKI



Ciężka próba dla maszyny i kierowcy.

Nareszcie impreza na którą czekaliśmy już dawno! Przez szereg lat — znając stosunki i metody pracy za granicą — zwracaliśmy uwagę na konieczność szkolenia naszych kierowców w jeździe terenowej. Wskazywaliśmy, że w razie rzeczywistej potrzeby wykorzystania umiejętności kierowcy motorowego w obronie Państwa, rozstrzygną nie czysto wyścigowe, szybkościowe, właściwości maszyny, ale właśnie gruntowne zapoznanie się kierowcy z maszyną i terenem. Zwycięży i przydatnym do działania w czasie wojny kierowcą okaże się, nie ten, kto z bajeczną szybkością „odwala" okrążenia za okrążeniami na torach betonowych, ale ten, kto potrafi przejechać, — może nieskończenie wolniej, ale za to pewnie — przez najbardziej skomplikowany teren.

Powiedzmy szczerze — nowy duch powiał ostatnio w polskim motocyklizmie. I kiedy jeszcze sport automobilowy nie był w stanie dostosować się do wymagań zmienionej sytuacji, kiedy jeszcze nadal urządza się raidy samochodowe AP wedle formuły przestarzałej, której już nikt w Europie nie stosuje — motocyklizm polski poszedł na drogę wskazaną mu przez wymagania chwili, — stara się wydobyć z motocyklistów te walory, które dziś są walorami najbardziej w dziedzinie przysposobienia motorowego cenionymi — walory dobrego i sprawnego kierowcy terenowego.

Bo przecież zagadnienie osiągania wysokich, coraz wyższych, przeciętnych na urządzonych drogach, jest już prawie rozwiązane. Wiemy mniej więcej jakie są granice, które motocykl i kierowca mogą osiągnąć, a różnica kilku kilometrów na godzinę nie gra przy tych szybkościach poważniejszej roli, i nie ma — szczerze powiedziawszy — poważniejszego znaczenia. Zapewne — raid taki jak ostatni raid patrolowy motocyklowy, jest sprawdzianem, czy polski motocykl wytrzyma polskie drogi. Ale nie w tym leży sedno zagadnienia.

Jeżeli chodzi o motocyklizm, — to zawody mają nam powiedzieć, czy i jak liczne posiadamy kadry kierowców, którzy potrafią dać sobie radę w terenie, którzy opanowują maszynę w pełni najgorszych warunków i którzy potrafią utrzymać ją w ruchu, — nawet w najtrudniejszym terenie. Pod tym względem impreza tatrzańska daje bardzo poważne sprawdziany i ten kto korzystnie przejdzie wszystkie próby terenowe, szybkości terenowej i szybkości szosowej, ten zasługuje rzeczywiście na kwalifikację dobrego kierowcy, ten — da sobie radę w terenie.

Pozostaje tylko jedno życzenie — oby start w tej imprezie był jak najliczniejszy. Przestawienie mentalności naszych sportowców motorowych na zawody terenowe musi nastąpić jak najszybciej. Przecież zawody tego rodzaju uchodzą za granicą za najtrudniejsze — choćby wielkie niemieckie zawody sześciodniowe. Przecież są znacznie bardziej urozmaicone, a w swych normalnych wydaniach dostępne dla każdego kierowcy motocyklowego, dostępne na dobrą sprawę dla każdego seryjnego motocykla, czego o szosowych wyścigach nie zawsze można powiedzieć.

A przecież w pracy naszego sportu motorowego nie możemy od wielkich zawodów motorowych oczekiwać odpowiedzi na pytanie czy Jaś Ripper popsuje jeszcze jedną skrzynkę biegów czy nie, ale wręcz przeciwnie — musimy oczekiwać odpowiedzi na pytanie — ilu zawodników wykazało w tych zawodach przeciętną sprawność kierowcy w terenie.



Po polnych drogach na Podhalu.

Z punktu widzenia turystycznego znaczenie zawodów tatrzańskich jest bardzo doniosłe. I to z dwóch względów. Po pierwsze jako otwarcie nowej dziedziny turystyki motorowej. Nie ma żadnej przeszkody by w Polsce, w kraju złych dróg, turystyka motorowa terenowa nie rozwijała się szczególnie silnie. Dojazd motorem już nie tylko do tak znanych punktów turystycznych jak Hala Chochołowska lub Turnie Myślenickie, ale do setek innych przepięknych zakątków — w tym wypadku Podhala, w innym Huculszczyzny czy okolic Wilna lub Polesia, — jest nie tylko możliwy, ale z punktu widzenia jazdy terenowej przedstawia dla kierowcy niepospolity urok i wielką przyjemność.

A wartość tego rodzaju turystyki z punktu widzenia obrony Państwa jest przecież oczywista. Setki zakątków terenów turystycznych Polski są dostępne motorowo, jeżeli nie będziemy dla tego dostępu żądali autostrady a przynajmniej szosy asfaltowanej, natomiast jeżeli zadowolimy się taką czy inną dróżką, którą przejechać można motorem. Jeżeli motocykliści zejdą na takie dróżki mogą być pewni, że wycieczki te staną się dla nich źródłem przepięknych i przemiłych odkryć i wspomnień. Nowa dziedzina turystyki motorowej „terenowej" — przysporzy na pewno kierowcom wiele, wiele przyjemności.

Drugi punkt widzenia, który przedstawia również wiele korzystnych stron, to fakt, że nareszcie sezon turystyczny posiada piękną imprezę motorową pod Tatrami. Przecież imprezy motorowe, różnego rodzaju meetingi samochodowe, wyścigi, konkursy, raidy pętlicowe, zjazdy plakietowe, wszystkie te imprezy należą do najlepszych atrakcji sezonu w uzdrowiskach i stacjach turystycznych. Przecież Zakopane wie o tym najlepiej, a piękne dni Wyścigu tatrzańskiego są tam w najlepszej pamięci.

Dziś tradycja ta doznaje wskrzeszenia, motocykliści przejmują inicjatywę z rąk automobilistów, w miejsce wyścigu na trasie do Morskiego Oka przychodzi wyścig na Turnie Myślenickie i na odcinku szosy do Jaszczurówki, oraz przepiękny raid po Podhalu. Zakopane odzyskuje swą standartową imprezę motorową, zyskuje atut atrakcyjny dla sezonu jesiennego, a mimo fatalnych dróg na Podhalu — sport motorowy nawiązuje do przerwanej tradycji i łączy się na nowo z Tatrami.



Pod schroniskiem W. K. N. na Polanie Chochołowskiej

Fot. K. Jurkowski.

Wreszcie musimy pamiętać o jednym — jest to impreza wysoce widowiskowa. Dla mieszkańców nie tylko Zakopanego, ale i całego Podhala raid motocyklowy będzie miał znaczenie pierwszorzędnej atrakcji widowiskowej. Maszyny na poszczególnych odcinkach trasy przebiegającej w terenie, np. na Hali Chochołowskiej lub na długich odcinkach terenowych przez Gorce, mają zadania rzeczywiście ciężkie do pokonania i widowiskowo odcinki te będą rzeczywiście ciekawe. Taki np. odcinek Bukowina—Głodówka—Poroniec będzie dla widzów przedstawiał rzeczywiście pierwszorzędne walory widokowe. Będzie więc raid jesienny PKM w Tatrach pierwszorzędną atrakcją sportową i turystyczną, a dla jesiennego sezonu przedłużonego obecnie zniżkami LPT będzie ważnym momentem propagandowym.

Automobiliści też nie pozostaną w tyle. Polski Touring Club urządza na ten termin zjazd plakietowy do Zakopanego, który na pewno zgromadzi na terenie tatrzańskim szereg maszyn z całej Polski. Widzimy więc, że świetne tradycje motorowe na terenie Tatr odżywają i wchodzą na nowo w życie.



Na zrujnowanej drodze w głębi tatrzańskiej doliny



Na bezdrożach tatrzańskich.



Na przełaj przez potok górski.

SPŁYW PRZEZ



Płyniemy całą grupą...

Fot. M. Mańkowski.



Obóz na Skoczyszczu.

Fot. S. Łuka.

Spływ miał pójść wodami Polesia, taki był początkowo projekt Komisji Turystycznej Polskiego Związku Kajakowego, ale im więcej myślałem o zrealizowaniu go, tym częściej stawało mi w oczach tajemnicze, nieznane piękno wód Wołynia, widziane urywkami w czasie wojny. Polesie, myślałam, ma wielu opiekunów, świetną propagandę. Trasy Polesia są na ogół znane przez kajakowców, Wołyń czeka, aby go poznano. Porozumiałam się z wołyńskimi władzami wojewódzkimi, czy możemy liczyć na pomoc i informacje i otrzymawszy przychylną odpowiedź, zdecydowaliśmy, że spływ pójdzie wodami Horynia, od Aleksandrii do Dąbrowicy i będzie miał charakter turystyczno-krajoznawczy.

2-go sierpnia, wieczorem wyruszyliśmy z Warszawy, aby 3-go po południu stanąć na st. Wołoszki, pod Aleksandrią. Opiekę nad spływem objęło Polskie Tow. Krajoznawcze, Oddział z Kostopola. Świetna, przemyślana organizacja, serdeczność i troska o nas, jaką odczuwaliśmy na każdym kroku przeszła wszelkie oczekiwania. Już w Równem poczuliśmy opiekuńczą rękę: oddzielny wagon dla kajakowców, wagon na sztywne kajaki i zjawienie się przedstawiciela P. T. K., który nam towarzyszy w dalszej drodze. W Wołoszkach brama triumfalna. Witają nas miejscowe władze Aleksandrii i przedstawiciele organizacyj, a każdy uczestnik otrzymuje mapkę z opisem wydaną dla spływu przez P. T. K. z Kostopola.

Rozbijamy obóz na wyspie, pod miasteczkiem, u stóp budującego się schroniska i przystani, gdzie urządzono na naszą intencję dobrze zaopatrzoną kantynę. Na wyspie, na wysokim maszcie powiewa flaga narodowa i proporczyki Polskiego Związku Kajakowego, a z lądem łączy nas wygodny mostek, umyślnie postawiony.

Po ognisku i śpiewach dwóch drużyn harcerskich obóz układa się do snu.

Nazajutrz składa nam wizytę p. inż. Wolański, prezes Polskiego Tow. Krajoznawczego z Kostopola i dowiaduję się od niego, że na trasie czekają nas w kilku miejscach przyjęcia i niespodzianki.

Od rana pada deszcz, toteż wyruszamy dopiero koło 11-ej.

Horyń od razu roztacza swój urok. Spokojny, poważny i głęboki jego nurt, tworzący olbrzymie zakola, ujęty jest w ramę zieleni, wśród której przeważa kalina. Czerwone, pełne grona jej jagód rozweselają i ozdabiają na całej prawie przestrzeni urwiste, mało dostępne brzegi rzeki. Przed 18-tą lądujemy w Orżewie, gdzie nas wita udekorowana przystań, muzyka i tłum ludzi, z dyrekcją Orżewskich Przemysłowych Zakładów Drzewnych na czele. Rozbijamy obóz na łące, naprzeciwko Orżewa, a parę osób korzysta z noclegu w miłym, czystym schronisku.

Etap drugi, 5-go jest nieco dłuższy, toteż ruszamy około 9-ej, niestety z deszczem. Horyń poniżej Orżewa wchodzi w piękne lasy Klewańskie. Ocieniony drzewami leśnych uroczysk, tajemniczy, bezludny, o ciemnej, głębokiej toni jest naprawdę piękny. Za Diuksynem wita nas wójt gminy Deraźne, w najwęższym miejscu wielkiej pętli Horynia, gdzie ludność przenosi nam kajaki. W południe wypogadza się nieco, ale znowu zrywa się silny wiatr i gęsty, uciążliwy deszcz siecze w twarz aż do wieczora.

Mijamy szereg ciekawych, pięknych zakątków nadbrzeżnych, zmatowanych szarą firanką deszczu, mijamy cztery odstawione młyny, gdzie sztuczne zwężenie koryta wytwarza bystrza o znacznym spadku i przed wieczorem lądujemy w Stawku i rozstawiamy namioty na łączce opartej o ścianę głębokiego, ciemnego lasu. To uroczysko Nowe.

Całą noc pada. Rano ostrożnie, niepewnie przegląda przez chmury skrawek błękitnego nieba. Ruszamy dopiero koło 11-ej. Od Janowej Doliny dzieli nas tylko 4 km a mamy tam pozostać cały dzień. Ten niewielki odcinek trasy to piękne, leśne uroczysko Werejka. Przed Janową Doliną defilada. Witają nas tutaj przedstawiciele Dyrekcji i Polskiego Tow. Krajoznawczego i tłum ukryty pod parasolami, bo, niestety, w chwili gdy dobijamy zaczyna padać deszcz. Po wspólnym obiedzie w Kasynie zwiedzamy kopalnię bazaltu, osiedle robotnicze, aleję spacerową i podziwiamy rozmach i planowość z jaką w ostatnich kilku latach poszedł rozwój tego pięknego osiedla, ukrytego w starych borach.

Wyjazd 7-go naznaczam na godzinę 7-mą rano. Czeka nas długa trasa, około 50 km, a musimy przed wieczorem stanąć w Stepaniu. Ale Horyń okazuje się łaskawy.

Zrazu ocieniony borem uroczyska Janowa Dolina, o brzegach na tym odcinku wyjątkowo pięknych i dostępnych i nurcie ciągle jeszcze leniwym, niebawem zmienia charakter.

Lasy tracą przepaścistą głębię, coraz mniej drzew liściastych, a więcej iglastego podszycia, coraz częściej piaszczyste brzegi. Aż wreszcie koło Komarówki, gdzie na pewnym odcinku przeprowadzono regulację rzeki, nurt nabiera bystrości.

Wiatr wprawdzie dokucza nam chwilami, ale mniej silny jak poprzedniego dnia, pędzi duże, skłębione chmury, już nie te ścielące się nisko i płaczące rosą deszczu. Czasem nawet wygląda skrawek błękitnego nieba. Czuć zmianę pogody.

Poniżej Janowej Doliny skasowano wszystkie młyny, dla ułatwienia transportu bazaltu. Zostały po nich tylko bystre zwężenia koryta i gdzieś na bokach rzeki resztki tam i pali.

Przed 18-tą lądujemy w Stepaniu. Każdy dopływający kajak wita orkiestra straży pożarnej, a gdy już wszystkie wylądowały następuje uroczyste podniesienie bandery, Hymn Narodowy i przemówienia wójta i członków Komitetu Przyjęcia Spływu, a potem powitanie delegacji dzieci szkolnych.

Stepań to miasteczko o starej przeszłości historycznej. W XII i XIII w. jako jeden z najstarszych grodów ruskich w tych stronach był stolicą książąt dzielnicowych. Potem zburzony przez Tatarów, odbudowany w XVI w. przez ks. Konstantego Ostrogskiego gościł Stefana Batorego. Z tych czasów pozostały też wały, zwane jego imieniem.

Nazajutrz rano budzi nas pierwszy, gorący promień słońca.

Żegnani przez członków Komitetu i orkiestrę ruszamy w dalszą drogę.

Horyń aż do wsi Korost prawym brzegiem ociera się o lasy, dalej płynie już łąkami, wśród urwistych brzegów. Dopiero przed Horodcem piękny, stary las zbliża się znowu do brzegu rzeki. Tu właśnie kończy się nasz dzisiejszy etap.

Ale na trasie czeka nas niespodzianka.

Zbliżamy się do Kryczylska; od obiadu płyniemy całą grupą.

Na dwa zakręty przed wsią od urwistych brzegów, jak szare mewy odrywają się rybackie czajki. Na każdej flaga narodowa i rybak w siermiędze z samodziału.

Nie wyprzedzają spływu, obejmują go bokami, w braterskie, bliskie ramiona.

Płyniemy wolno. Za drugim zakrętem widzimy wieś i tłum ludzi na brzegu i ukwieconą bramę triumfalną na środku rzeki.

Gdy „Sobaka" dotknęła brzegu przemawia sołtys ubrany w piękny, stary strój ludowy. Wprost z serca płyną słowa: „Diakujemy Wam Panowe szczo Wy do nas pryjichały" i okrzyk „Chaj żywe Spływ!" i wprost z tysiąca serc płynie ulewa kwiatów, które w tej chwili spadają na nas.

I my wznosimy okrzyk na cześć Kryczylska. Ale cóż znaczy okrzyk, cóż słowa podzięki. Chciałoby się ująć w ramiona tę bliską sercu gromadę, chciałoby się im tyle, tyle powiedzieć, a głos tłumią łzy rozrzewnienia.

Zaczyna śpiewać chór, a potem deklamuje młoda dziewczynka i popisuje się komik wioskowy i znowu chór zawodzi tęskne melodie.

Z żalem odrywamy się od brzegu i przepływamy pod bramą triumfalną.

A nurtem Horynia płyną kwiaty dzieci kryczylskich, rzucone do stóp dalekich gości. Wyławiam je z wody. Rośnie na kajaku góra kwiatów, po pas, po szyję niemal.

Bo ta słoneczna niedziela głęboko i na zawsze zapadła mi w serdeczną pamięć. Stepań dał nam pierwszy, gorący promień słońca, Kryczylscy bracia pierwsze kwiaty.

To był najpiękniejszy dzień Spływu — dzień poznania i zrozumienia.

Około 16-ej stajemy w Horodcu i rozbijamy obóz u stóp prastarych dębów.

Jedziemy do Horodca, gdzie już z daleka słychać śpiewy przodownic, które idą złożyć wianki ze zboża i kwiatów swym chlebodawcom. Śpie-

WOŁYŃ

wają pieśni okolicznościowe, a potem Hymn Narodowy i znowu swe tęskne lub skoczne melodie. A potem tańce ludowe i podwieczorek gościnnie przygotowany dla kajakowców przy wielkim stole, na trawniku i zwiedzanie pięknego, dzikiego parku i długa rozmowa z Panią domu, rozmowa która mi rzuca dużo światła na warunki życia i pracy na Wołyniu.

O zmroku wracamy do obozu. Na skraju lasu płonie wielkie ognisko, a przy nim siedzą gajowi.

* * *

Ruszamy o 12-ej. Jak tknięty różdżką czarodziejską rozstępuje się przed nami most-pływak i mile żegnani spływamy dalej. Mamy zrobić tylko kilkanaście kilometrów i zapaść wcześnie na nocleg, w miejscu nie oznaczonym z góry. Tym miejscem jest Skoczyszcze, piękne urwiste zakole przed Netrebą, gdzie strzeliste sosny i dęby schodzą po pochyłości urwiska aż do szmaragdowej łąki, na której stawiamy namioty. Dzisiejszy dzień jest dniem odpoczynku.

Opodal widać wieś Netrebę, ostatnie malownicze miejsce nad Horyniem. Dalej już rzeka idzie łąkami, a jednostajne, gołe brzegi czasem tylko porastają krzaki wikliny. Pogoda teraz stale nam sprzyja, czasem tylko bokami chodzą burze, strasząc dalekim echem grzmotów.

10-go zwiedzamy piękny stary park w Zosinie Pani Chamcowej, gdzie oczu oderwać nie mogę od rzadkich okazów drzew i niezliczonych odmian płomyków, georginij i wielobarwnych lilij w ogrodzie kwiatowym.

Ale nie tylko pięknym parkiem słynie Zosin.

Zosin to ośrodek hafciarstwa wołyńskiego, to miejsce gdzie powstała myśl stworzenia z tego hafciarstwa przemysłu na eksport, skąd przychodzą do stolicy i dalej w świat piękne hafty wołyńskie.

Przed wieczorem stajemy pod Bereźnicą, na wyspie, gdzie wita nas kwiatami i przemówieniem miejscowa ludność.

Ostatni dzień spływu.

Około 17-ej dojeżdżamy do Dąbrowicy. Jest to stary gród, który w XIII w. był stolicą książąt ruskich i ma bogatą przeszłość historyczną. Na krańcach miasta wita nas samorzutnie garstka ludności. Dwóch gra na skrzypcach a trzeci, podskakując wali w bęben i zagłusza tony skrzypiec. Dziękujemy podniesieniem wioseł i długo biegnie za nami warkot bębna i przedzierająca się z trudem smętna melodia skrzypiec.

W Dąbrowicy wita nas muzyka, tłum na udekorowanej przystani, członkowie Komitetu Przyjęcia Spływu i przemówienie burmistrza. Przejeżdżamy na wyspę, gdzie mają nocować ci, którzy tu zostają do jutra, lub spływają dalej.

Rozwiązuję Spływ i żegnam tych, którzy już dzisiaj nas opuszczają.

W Dąbrowicy zastaję list od p. A. Chojniaka, inspektora samorządu gminnego pow. Kostopolskiego, który nie należąc do żadnego komitetu przyjęcia spływu był tylko przygodnym widzem i obserwatorem.

P. Chojniak pisze: „Niech każdy z dalekich uczestników spływu Horyniem pamięta, że odegrał dziś wśród nadbrzeżnej ludności horyńskiej rolę ambasadora: Polskiej Kultury, Polskiej Myśli, Polskiego Czynu."

A dalej: „Cóż dał ten Pierwszy Ogólnopolski Spływ przez Wołyń jednej i drugiej stronie. Nadhoryńskiej ludności, dał sposobność poznania ludzi z „dałekoi Polszczi", ludzi którzy przybyli tu „w gostynu", bez żadnej urzędowej misji, bez żadnego specjalnego interesu. Ludzi, zawsze jeszcze zagadkowych i zawsze ponętnych dla psychiki mas tubylczych.

Co widzieli uczestnicy Spływu. Przede wszystkim szeroką, szczerą i bezpośrednią życzliwość, niezaprzeczalną przyjaźń, a czasami (Kryczylsk) nieme, prymitywne zdziwienie połączone z ciekawością na widok tylu „czajek" płynących „aż z Warszawy".

Oto jest garstka podsłuchanych rozmów w Kryczylsku, po odpłynięciu kochanych czajek.

Nie mogliście państwo nie wyczuć, że tu na kresach wołyńskich nie jest obce tutejszej ludności wszystko co polskie, a kwiaty dzieci kryczylskich, tej jednej z najwięcej zacofanych i leżących na ustroniu wsi wołyńskich, którymi zostaliście państwo zasypani, niech będą dla Was odpowiedzią na wszystkie wątpliwe pytania, które mogą się nasunąć. Wszystko co umilało Wam wzrok i rozrzewniało serce nie było tylko dziełem zdolności organizacyjnej, muszę tu podkreślić odruch i dobre chęci całej ludności.

Gdy ta pewność nastąpiła, trzeba było widzieć dzieci, co jak chmara jaskółek albo wróbli, za nawoływaniem matek i ojców, rzuciły się do ogrodów po kwiaty i rybaków co pobiegli do pobliskiego sklepu po czerwony i biały papier, by sporządzić chorągiewki.

Resztę widzieliście państwo sami."

Tak. Widzieliśmy i nie zapomnimy.

Maria Podhorska-Okołów



Spokojny nurt ujęty jest w ramę zieleni.

Fot. E. Brzozowski.



Rośnie na kajaku góra kwiatów, po pas, po szyję niemal...

Fot. inż. Wolański.



Przodownice idą złożyć wieńce swym chlebodawcom...

Fot. inż. Wolański.

WYPRAWA KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T. W ALPY W R. 1937



Breithorn (4171) wznoszący się na granicy Włoch i Szwajcarii.

Czwarta z kolei wyprawa polskich alpinistów w Alpy została skierowana w grupy górskie Mont Blanc (4810 m) i Matterhorn (4478 m), przy czym ze względów paszportowych obrano jako stronę wypadową stronę italską a więc miejscowości Courmayeur i Breuil.

Właściwie na rok 1937 Klub Wysokogórski P. T. T. przewidywał wysłanie wyprawy w Kaukaz; starania jednak w tym kierunku nie osiągnęły rezultatu; potem próbowano, zupełnie zresztą dorywczo, zorganizować wyprawę w afgańskie góry Hindukusz i ta jednakowoż akcja nie dała pożądanego wyniku. Pozostały zatem Alpy.

Weszła w pierwszych dniach ubiegłego sezonu letniego konwencja paszportowa polsko-włoska umożliwiła zwrócenie się ku najwyższej i może najbardziej wartościowej z punktu widzenia celu wyprawy, to znaczy treningu lodowcowego, grupie Mont Blanc, której postanowiono poświęcić gros czasu.

W wyprawie uczestniczyło siedmiu — finansowanych przez klub — przedstawicieli polskiego sportu wysokogórskiego (T. Bernadzikiewicz, jako kierownik, St. Groński, Z. Korosadowicz, T. Pawłowski, W. Ostrowski, J. Staszel i W. Żuławski) oraz towarzyszące ekspedycji dwie taterniczki (Z. Bernadzikiewiczowa i Z. Kuleszyna). Wyprawa rozpoczęła swą akcję w drugiej połowie lipca br.; koniec działalności przypadł na ostatnie dni sierpnia, przy czym na skutek nierównomiernego okresu ważności paszportów uczestników, kilku z nich musiało opuścić góry nieco wcześniej, tak że działalność tych członków zamykała się zaledwie w granicach niespełna czterech tygodni. Jest to niewątpliwie okres za krótki.

W terenie akcja została oparta na indywidualnych poczynaniach dobrowolnie stworzonych zespołów po dwie lub trzy osoby. To rozwiązanie sprawy personalnej i programowej, jakkolwiek w zasadzie najbardziej zbliżone do ideału, w praktyce nie okazało się bez zarzutu: stworzona sytuacja obniżyła lub nawet sparaliżowała prawie zupełnie działalność niektórych jednostek.

Przebieg wyprawy i jej rezultaty przedstawiają się następująco: W pierwszych dniach pobytu wyprawy w górach trójka (T. Bernadzikiewicz z żoną i W. Żuławski) przechodzi w parodniowej wędrówce grań pomiędzy przełęczami Col de Miage (3367 m) a Col du Dome (4239 m) położoną bezpośrednio u stóp samego wierzchołka Mont Blanc, skąd alpiniści wchodzący w skład powyższej partii osiągają szczyt Mont Blanc. Graniówka ta, w czasie której pokonano skalisto śnieżny uskok Aiguille de Bionnassay (4051) nastręczyła miejscami wcale poważne trudności, zwłaszcza w partiach skalnych; w czasie jej przejścia musiano parokrotnie biwakować w terenie, w położonym zaś powyżej przełęczy Col du Dome schronisku Vallot niepogoda uwięziła wspinaczy nie pozwalając przez dłuższy czas na osiągnięcie niedalekiego już wierzchołka.

Niemniej długim było przejście graniami od Col du Géaut (3359 m) po Mont Blanc dokonane przez St. Grońskiego i W. Ostrowskiego. Przejście to, w czasie którego przebyto strome zerwiska północnozachodniej grani szczytu Mont Maudit (4468 m), tkwiącego w grani trwało cztery dni i na niektórych odcinkach (przede wszystkim pomiędzy przełęczą Col de la Fourche (3682 m) a wznoszącą się ponad nią piramidą Mont Maudit) było trudne. Trzy biwaki spędzone w niezbyt dogodnych warunkach terenowych znaczyły ślad tej wędrówki graniowej.

Najlepszym sukcesem osiągniętym w czasie całej wyprawy było niewątpliwie wejście na Mont Blanc od południa, przez tzw. grań Sunominaty, przy czym dokonano również wejścia granią na Pic Eccles (ok. 4000 m).

Wejścia tego dokonali T. Bernadzikiewicz i W. Żuławski w czasie zgórą czterodniowej wspinaczki. Przebycie grani Innominaty należy do trudniejszych dróg na Mont Blanc i może być zupełnie słusznie zaliczone (obok wejścia granią Peuterey z r. 1932) do czołowych zdobyczy alpinizmu polskiego w grupie Mont Blanc. Wspinaczka przez urwiska



Mont Maudit (4468) i Mont Blanc (4810) od północy.



Przełęcz i Ząb Giganta (4014).

Innominaty nasuwa znaczne trudności zarówno skalne jak i lodowo-śnieżne. Wejście nie odbyło się zupełnie gładko: w trzecim mianowicie dniu wspinaczki W. Żuławski, który wówczas prowadził na bardzo trudnym odcinku drogi, uległ wypadkowi, odpadając od skały około ośmiu metrów, gubiąc czekan i doznając kontuzji, która w ostatecznym rezultacie uniemożliwiła mu dalszą akcję górską po powrocie z wyprawy na Innominatę.

Samotnego wejścia na Mont Blanc od zachodu przez wschodnie odgałęzienie lodowca del Dome i lodowo-śnieżne zerwiska les Bosses dokonał Z. Korosadowicz.

Ponadto w grupie Mont Blanc zwiedzono jeszcze dwukrotnie skalny obelisk Deut du Géant (4014 m) (Pawłowski, Staszel i Kuleszyna oraz Groński i Ostrowski), dokonano wejścia zwykłą drogą na Mont Blanc od schroniska Torino przez Col du Midi (3544 m), zwiedzając po drodze wierzchołek Mont Blanc du Tacul (4249 m) (Pawłowski, Staszel i Kuleszyna) oraz dokonano pierwszego wejścia wschodnią granią na niewielki szczyt Mont Rouge de Peuterey (2947 m) stanowiący najniższe wzniesienie grani Peuterey.

W czasie całego prawie tego pierwszego okresu wyprawy trwała piękna słoneczna pogoda, stwarzająca dobre warunki dla poczynań górskich.

Mniej szczęśliwym pod tym względem, a również i pod względem osiągniętych wyników był okres drugi, w czasie którego akcja polskich alpinistów rozwijała się w okolicach Breuil, a więc w grupie Matterhornu (4478 m). Z jednej strony niesprzyjające warunki pogodowe, nie pozwalające zrealizować jakiegoś śmielszego zamiaru, z drugiej zaś inne również niepomyślnie składające się okoliczności spowodowały, że w tej grupie górskiej do wyników wyprawy przyłączyły się tylko przejścia zwykłymi drogami (granią pn.-wsch. i pd.-zach.) na Matterhorn.

W ujęciu całokształtu nie można, niestety, powiedzieć ażeby efektywne wyniki tegorocznej wyprawy były maksymalne. W skład jej osobowy wchodziły jednostki należące do najlepszych — jednostki te mogły były dać nieco więcej i do uzyskanych wyników przyrzucić bodaj jedno przejście należące do, w całym tego słowa znaczeniu, najtrudniejszych, rekordowych przejść alpejskich.

Przyczyn, że tak się nie stało w różnych można by szukać źródłach: częściowo w krótkotrwałości wyprawy, częściowo w momentach dotyczących kwestii składu personalnego zarówno całości jak i poszczególnych zespołów, a częściowo może i w nie zawsze maksymalnym napięciu woli i inicjatywy, skłaniającej do przedsiębrania zadań najtrudniejszych.

Jeśli chodzi o zasób zebranych doświadczeń to jest on niemały. Z nich może najważniejszym jest to, że góry wielkie i trudne, jakimi są już Alpy, wymagają tempa, tego tempa, którego niejednemu z nas jeszcze brak, a którym bić nas mogą alpiniści działający od zarania swych kroków w Alpach — górach wielkich, którym my możemy przeciwstawić małe Tatry, nie dające pola do wytrenowania tego tak ważnego momentu, decydującego w znacznej mierze już nie tylko o sposobie wykonania przejścia ale i o powodzeniu i rezultacie wyprawy w górach wielkich.

Wszystkie prawie dotąd poważniejsze polskie przejścia alpejskie nie zostały wykonane w normalnych ramach czasowych — a nawet niejednokrotnie wykroczono poza te ramy zbyt daleko. Nie brak nam najwyższej sprawności technicznej — bardzo często jednak brak nam tempa.

Trudno się temu jednak dziwić: alpinizm polski jest jeszcze bardzo młody — dalsze wyprawy czy to znów w Alpy, czy w inne góry wyższe i większe usuną niewątpliwie wszystkie te usterki i postawią nasz sport wysokogórski na tej wyżynie na jakiej stoi dziś alpinizm innych, zainteresowanych górami od lat, narodów.

Zbigniew Korosadowicz.



Matterhorn pośród morza szczytów alpejskich.

KRONIKA TURYSTYCZNA

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

ZE ZWIĄZKU ZIEM GÓRSKICH. W obrębie „Tygodnia Gór" w Wiśle odbył się w dn. 22. VIII br. zjazd Rady Naczelnej Związku Ziem Górskich przy licznym udziale delegatów. Zjazd Rady Naczelnej poprzedzony był całodziennymi obradami gospodarczymi, które odbywały się w trzech komisjach, rozpatrujących zagadnienia krain karpackich z punktów widzenia: 1) rolnictwa i leśnictwa, 2) przemysłu, rzemiosła i chałupnictwa oraz 3) spraw letniskowych, uzdrowiskowych i turystycznych.

TURYSTYCZNO-LETNISKOWA KONFERENCJA. W czasie „Tygodnia Gór" w Wiśle zorganizował Związek Ziem Górskich szereg narad gospodarczych i organizacyjnych. Na uwagę zasługują na naszych terenach przede wszystkim obrady sekcji uzdrowiskowo-turystycznej, podczas których wygłoszono kilka interesujących referatów, oraz przeprowadzono wszechstronną dyskusję na temat najaktualniejszych zagadnień turystycznych. Komisji przewodniczył dr Kazimierz Kaden z Rabki, hr. Potocki z Rymanowa oraz nacz. wydz. samorz. Typiak ze Stanisławowa.

Referaty wygłoszone podczas obrad zmierzały do ustalenia wytycznych dla gospodarki uzdrowiskowo-turystycznej w Karpatach. W szczególności więc o współczesnych postulatach uzdrowisk i letnisk mówiła p. H. Minkiewiczowa, wysuwając konieczność noweli do ustawy o uzdrowiskach oraz nieodzowność racjonalnej eksploatacji wód mineralnych. O drogach i komunikacji w uzdrowiskach mówił burmistrz Zakopanego inż. E. Zaczyński, który wysunął normy dla komunikacji dalekobieżnej, tranzytowej, wewnętrznej, lokalnej i ścieżek specjalnie przeznaczonych dla letników. Wreszcie o letniskach w Karpatach mówił dr S. Leszczycki, wysuwając konieczność podstaw prawnych dla ruchu letniskowego i omawiając możliwości jego rozwoju na przyszłość.

Uchwalone na podstawie referatów wnioski, zostały przekazane Związkowi Ziem Górskich, którego Rada przyjęła je w całości, stwarzając przez to podstawę dla dalszej działalności Związku w dziedzinie gospodarki turystycznej w Karpatach.

PRZEDZIMOWA KONFERENCJA, mająca ustalić program sezonu zimowego 1937/8 r., odbędzie się w końcu września, prawdopodobnie w Krakowie. Konferencje te zwołuje już od wielu lat Polski Związek Narciarski, zapraszając do współpracy wszystkie zainteresowane związki sportu zimowego. W obradach biorą udział, prócz przedstawicieli sfer sportowych, także reprezentanci władz centralnych i samorządowych, delegaci zainteresowanych zimowisk i stacyj turystycznych oraz przedstawiciele organizacyj turystycznych i biur podróży. Przedmiotem obrad w konferencji będzie ustalenie programu imprez sportowych i turystycznych w sezonie zimowym 1937/8 r. oraz omówienie i ustalenie najważniejszych postulatów komunikacyjnych. Uczestnictwo przedstawicieli władz podczas obrad pozwala żywić nadzieję, że podobnie jak i w latach uprzednich, najważniejsze postulaty ustalone na konferencji, doznają rychłego potraktowania i przychylnego załatwienia.

RADA POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO odbędzie swe pierwsze zebranie konstytuujące 18-go września br. w Krakowie. Rada Narciarska, zgodnie ze statutem P. Z. N., powoła Zarząd Główny oraz wszystkie Komisje i instytucje Związku. Ponadto Rada zajmie się omówieniem programu prac sportowych i turystycznych na najbliższy sezon zimowy. Na czoło tych prac wysuwają się już obecnie zagadnienia związane z przygotowaniem narciarskich mistrzostw świata, które odbędą się w Polsce w lutym 1939 r. w organizacji Polskiego Związku Narciarskiego.

PRZYGOTOWANIA DO NAJBLIŻSZEGO SEZONU ZIMOWEGO znajdują się już w pełnym toku, przy czym najdalej są posunięte prace około sporządzenia materiałów propagandowych i werbunkowych. Prace te prowadzi przede wszystkim Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Sporządzony został wielobarwny afisz propagujący sport zimowy w Polsce, a ponadto na ukończeniu znajduje się seria broszur informacyjnych o polskich terenach narciarskich. Prócz tego przygotowują biura podróży oraz niektóre organizacje turystyczne — odpowiednią ilość materiałów propagandowych i werbunkowych.

IMPREZY I UDOGODNIENIA

ZNIŻKI L. P. T. *Targi Wschodnie we Lwowie.* Na XVII. Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie przyznana jest w okresie od 2 do 18 września 75% zniżka w drodze powrotnej. Karty uczestnictwa wydawane są bezpłatnie, muszą być jednak ostemplowane w kasie kolejowej miejsca wyjazdu już przy przejeździe „tam", co jest warunkiem uzyskania zniżki powrotnej.

Karty wydają „Orbis", „Wagons-Lits/Cook", „Ruch" oraz stacje kolejowe na obszarze dyrekcji kolejowej lwowskiej. Szczegóły w kartach.

Targi Rówieńskie w Równem. Na VIII. Targi Rówieńskie w Równem udzielana jest w okresie od 9 do 29 września zniżka 75% w drodze powrotnej. Karty wydawane są w „Orbisie", „Wagons-Lits/Cook" i „Ruchu" i upoważniają obok zniżki kolejowej do wstępu na Targi, do wstępu do Muzeum Wołyńskiego i innych udogodnień.

Karty używalne są poza tym na zasadach podobnych jak do Lwowa.

Witamy Armię w Bydgoszczy. Z okazji wielkiej rewii wojskowej w Bydgoszczy w dniu 15 września przyznane są w czasie od 14 do 16 września 75% zniżki kolejowe do Bydgoszczy w obie strony. Karty uczestnictwa upoważniają poza zniżką kolejową do wstępu na zarezerwowane miejsca na rewię, do bezpłatnych wstępów na wystawy, do wolnych przejazdów tramwajami i autobusami oraz wielu innych udogodnień.

Karty w biurach podróży.

Winobranie w Zaleszczykach. Na doroczne uroczystości Winobrania w Zaleszczykach przyznana jest 66% zniżka kolejowa do Zaleszczyk w okresie od 15 do 30 września. Karty uczestnictwa obok pow. zniżki dają prawo do dalszych 4-ch przejazdów po Ciepłym Podolu ze zniżką 50%, do ulgowych (50%) wstępów na uroczystości i imprezy w Zaleszczykach, do wolnego wstępu na plaże etc. Karty w biurach podróży.

WINOBRANIE W ZALESZCZYKACH odbędzie się w czasie od 16-go do 30-go września. Impreza zapowiada się w tym roku szczególnie interesująco. Na całość obchodu złożą się, poza defiladą grup regionalnych oraz pokazem tańców i chórów ludowych, różne imprezy o charakterze ogólnopolskim, jak np. zawody kajakowe i pływackie, raid samochodowy, zawody konne. Poza tym urządzony zostanie szereg wystaw oraz zorganizowane będą liczne wycieczki w piękne okolice Zaleszczyk.

Na zjazd do Zaleszczyk zapewniła Liga Popierania Turystyki daleko idące zniżki kolejowe, wynoszące 66% opustu na podstawie karty uczestnictwa L. P. T. Karty te upoważniają ponadto do ulgowych przejazdów kolejowych w obrębie Ciepłego Podola, do zniżkowego wstępu na imprezy Winobrania, a nawet do bezpłatnego otrzymania pewnej ilości winogron, które komitet Winobrania rozdawał będzie uczestnikom w specjalnie wybudowanych kioskach. Atrakcją będzie Wystawa Przemysłu Ludowego, zawierająca parę tysięcy okazów przeważnie w haftach, tkaninach, samodziałach itp. przy uwzględnieniu zastosowania tych wytworów sztuki ludowej do potrzeb gospodarstwa.

INWESTYCJE TURYSTYCZNE

PROJEKT SZOSY KARPACKIEJ przedstawiono podczas „Tygodnia Gór" w specjalnym stoisku Ligi Drogowej, urządzonym dzięki subwencji Ministerstwa Komunikacji. Projekt ten zasługuje ze wszech miar na bliższe zapoznanie się z nim ze strony turystów polskich, zapowiada bowiem możliwość uzyskania niezwykłej wprost atrakcji dla samochodowego turyzmu. Projektem tym zajmiemy się obszerniej w jednym z najbliższych zeszytów naszego wydawnictwa.

ROBOTY OKOŁO BUDOWY GÓRSKIEJ KOLEI W KRYNICY szybko posuwają się naprzód. Już obecnie można mieć pewność, że na najbliższy sezon zimowy kolej ta będzie oddana do użytku kuracjuszy i zimowników „królowej wód polskich". Budowę prowadzi specjalnie założona spółka, w której większość ma Liga Popierania Turystyki, odgrywająca w dziele inwestycyj turystycznych w Polsce coraz poważniejszą rolę.

Kolej, która wiedzie z centrum zdrojowiska na szczyt góry Parkowej mierzy ogółem około 700 m i jest koleją terenową, przy czym wagoniki ciągnione są liną po torze ułożonym w terenie. Ogólne koszta budowy przekroczą pół miliona złotych.

Kolej będzie miała niewątpliwie bardzo duże znaczenie, jako pierwszorzędna atrakcja dla kuracjuszy krynickich. Poza tym wielką będzie niewątpliwie jej rola dla sportu zimowego i to zarówno dla narciarstwa, jak też dla saneczkarstwa. Szczytowy bowiem dworzec kolei związany będzie z jednej strony ze specjalnie przetrasowanym zjazdem narciarskim, z drugiej zaś strony ze startem istniejącego już toru saneczkowego.

Kolej górska w Krynicy będzie urządzeniem popularnym, gdyż ceny przejazdu ustalone zostaną szczególnie niskie.

BUDOWĘ WIELKIEGO GARAŻU SAMOCHODOWEGO W ZAKOPANEM zainicjowała ostatnio Liga Popierania Turystyki. W przewidywaniu rychłego ukończenia drogi Kraków—Zakopane oraz szybkiego rozwoju motoryzacji — inwestycja taka jest już teraz całkowicie aktualna. Komisja inwestycyjna Ligi przeprowadziła nad tym zagadnieniem rozległe studia gospodarcze i techniczne oraz rokowania z zainteresowanymi czynnikami państwowymi, samorządowymi i przemysłowymi.

W Zakopanem w dolnych jego partiach, przy ul. Sienkiewicza, zakupiła Liga odpowiedniej wielkości parcelę, na której wzniesiony będzie cały obiekt. Obejmie on nie tylko rozległy garaż dla samochodów osobowych, ale także pomieszczenie dla autobusów wycieczkowych zgromadzonych w Zakopanem, a wreszcie także nowoczesną stację obsługi. Budowa garażu zostanie niebawem podjęta w terenie tak, aby już w przyszłym roku urządzenie to mogło być oddane do użytku turystyki samochodowej.

W OKOLICY KASPROWEGO WIERCHU W TATRACH prowadzone są obecnie roboty terenowe, mające na celu poprawienie istniejących narciarskich tras zjazdowych oraz przygotowanie nowych szlaków.

Przede wszystkim więc skorygowany zostanie popularny szlak zjazdowy, wiodący przez Goryczkową Dolinę. Szlak ten w końcowej swej partii przedstawia przez dość trudny podwójny i stromy zakręt, który dla wielu początkujących narciarzy przedstawia znaczne stosunkowo trudności. Zakręt ten zostanie obecnie ominięty, a trasa będzie w tym miejscu wyprostowana i poprowadzona urozmaiconym terenem ku Kuźnicom.

Ponadto przygotowany zostanie już na najbliższy sezon zimowy nowy szlak dla potrzeb sportu zawodniczego. Wreszcie poprawione będą wszystkie szlaki łącznikowe, a zwłaszcza wiodące ku Myślenickim Turniom oraz ku dolinie Kondratowej.

Wszystkie te roboty będą zakończone przed najbliższym sezonem zimowym.

NOWOŚCI SCHRONISKOWE ZNAD CZEREMOSZÓW. W związku z przyznanym przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W. subwencji na budowę schroniska w gmachu Muzeum Huculskiego w Żabiem, od września Tow. Przyjaciół Huculszczyzny

schronisko to uruchamia. Z cen ulgowych w schronisku będą korzystali członkowie towarzystw turystycznych, harcerstwo, wojskowi i młodzież.

Schronisko Pol. Tow. Tatrzańskiego w Burkucie oraz stacja noclegowa P. T. T. w Szybenem uzyskały latem br. połączenia liniami telefonicznymi.

Nowe schronisko górskie uruchomi w ciągu jesieni Oddział Kosowski P. T. T. na Prełucznym (ok. 1400 m n. p. m.) w południowej, bezludnej części oddalonych Połonin Hryniawskich, ok. 400 m nad klauzą Perkałab na Białym Czeremoszu. Schronisko dzięki subwencji P. U. W. F. i P. W. zostanie urządzone w domku pozostałym po ekspedycji, która dokonywała w tamtych stronach poszukiwań za rudami manganu. Powyższy punkt noclegowy będzie bazą dla wycieczek na południowy cypel Polski, wsunięty głęboko pomiędzy rumuńskie góry a mianowicie w grupy Palenicy i Hnitesy.

PIŚMIENNICTWO

„BIULETYN KOMISJI STUDIÓW L. P. T. — 1937 R." Tom I. str. 224. Komisja Studiów Ligi Popierania Turystyki, mająca od roku swą siedzibę w Krakowie, wydała ostatnio pierwszy tom swego „Biuletynu", który zasługuje na baczną uwagę wśród szerokich kół działaczy turystycznych i specjalistów. Komisja współpracująca ściśle ze Studium Turyzmu U. J. w Krakowie przeprowadziła w ciągu ostatniego roku rozległe studia naukowe w różnych dziedzinach turystyki, a częściowy plon tych studiów zawarty został w wydanym obecnie biuletynie.

Jest to imponujący tom o czternastu arkuszach druku, zawierający prócz części sprawozdawczej pięć obszernych prac naukowych, a w szczególności: Stanisława Faechera — „Pociągi popularne w czteroleciu 1933—36 r.", dra Stanisława Leszczyckiego — „Podhale jako region uzdrowiskowy — rozważania z dziedziny turyzmu", Janiny Kaweckiej — „Frekwencja w uzdrowiskach wschodnio-karpackich", dra Władysława Milaty — „Uśnieżenie Karpat" i Elwiry Navratilówny — „Bibliografia turystyczna za r. 1936".

Odkładając omówienie poszczególnych prac do najbliższych numerów naszego wydawnictwa — podkreślamy na tym miejscu niewątpliwy sukces wydawniczy Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki, pozostającej pod fachowym kierownictwem dra Stanisława Leszczyckiego. Biuletyn został zredagowany przez przewodniczącego Komisji Studiów L. P. T. wiceprezesa Zarządu Głównego L. P. T. Stanisława Faechera. Wydawnictwo zaleca się wysokim poziomem poprawności i doborowym wyglądem zewnętrznym.

DR M. ORŁOWICZ. PRZEWODNIK PO WOJEWÓDZTWIE BIAŁOSTOCKIM. Nakładem Związku Popierania Turystyki Województwa Białostockiego. Białystok 1937. Str. 480 z szeregiem mapek i planów.

Nestor i właściwy twórca polskiej literatury turystycznej, któremu zawdzięczamy olbrzymi komplet przewodników i opisów ziem polskich, znakomity znawca tych ziem, wzbogacił swój dorobek pisarski nowym tomem, który jako wynik kilkoletniej pracy i wielokrotnych podróży w teren, daje nam doprowadzony do ostatnich czasów i szczegółowo opracowany opis tego mało zwiedzanego terytorium Polski.

A przecież województwo Białostockie obejmuje takie atrakcje turystyczne jak Puszcza Białowieska, jak jeziora i Puszcza Augustowska, jak Suwalszczyzna, ziemia Kurpiowska, Grodno i i.

Przewodnik dra Orłowicza daje nam szczegółowy a zarazem skondensowany obraz tych wszystkich terenów. Nie jest on wprawdzie pracą pionierską, gdyż istnieje już kilka przewodników obejmujących już to całość ziem północno-wschodnich, a więc i omawianego województwa, już to poszczególne jego fragmenty. Tu jednak dano nam klasyczny typ przewodnika dla rejonu, który jest terenem pracy powołanej do tego organizacji, co winno być wzorem dla innych związków regionalnych.

Trudno w ramach krótkiej wzmianki kronikarskiej dać ocenę merytoryczną przewodnika. Ocena ta zresztą zdaje się być zbędną, gdyż nazwisko autora i jego wieloletnie doświadczenie dają tu pełną rękojmię sumiennego i właściwego ujęcia.

UZDROWISKA POLSKIE. Nakładem Związku Uzdrowisk Polskich. Str. 308 z mapą. W dziesięciolecie Związku Uzdrowisk Polskich ukazał się obszerny, szczegółowo opracowany spis polskich uzdrowisk i stacji klimatycznych, obejmujący 56 miejscowości. Część ogólna obejmuje kilka artykułów o charakterze sprawozdawczym i naukowym, główny jednak nacisk położono na część opisową, która zajęła ponad 200 stron.

Dobrze się stało, że wreszcie pojawił się oficjalny przewodnik po polskich zdrojach i uzdrowiskach, gdyż dotychczas był to teren, na którym grasowały różne osoby i instytucje, najmniej powołane. Obecny przewodnik oficjalny, opracowany pod auspicjami naczelnego zrzeszenia polskiego zdrojownictwa przez niewątpliwego fachowca, jakim jest dr Przywieczerski, naczelnik wydziału nadzoru nad lecznictwem w M. O. S., będzie autorytatywnym i pewnym źródłem informacyjnym, którego brak dawał się silnie odczuwać.

Opracowany zwięźle i przejrzyście, z konsekwentnie przeprowadzonym schematem — zaleta której brak daje się tak często zauważyć w wydawnictwach polskich — zasługuje na życzliwe przyjęcie. Pewną wadą — którą przypisać należy chęci zachowania aktualności przewodnika na lat kilka — jest brak ścisłych informacyj o cenach mieszkań, zabiegów leczniczych i taksie klimatycznej. Jakkolwiek intencja tego braku zdaje się być przejrzysta, jednak nie wydaje się być słuszną. Informator wtedy tylko jest pełnowartościowym, gdy daje informację pewną i wyczerpującą. Kwestia cen, wysokości taksy etc. jest zbyt zasadniczą, by można ją przemilczać. Zdrojownictwo polskie winno stać na coroczne wydawanie informatora, który zaktualizowany do ostatnich dni, byłby pełnym źródłem wiadomości. Szkoda także, że przewodnik ukazał się w pełni sezonu, a więc wówczas, gdy nie będzie mógł już spełnić swej roli tak, jak gdyby ukazał się na wiosnę.

Mimo tych zastrzeżeń witamy przewodnik jak najżyczliwiej, gdyż stanowi on ważny etap ku znormalizowaniu stosunków w tej dziedzinie, będąc fundamentem pod przyszłe, bardziej kompletne opracowania. Strona graficzna i ilustracyjna staranna i udana. Można by jedynie mieć zastrzeżenia co do formatu, utrudniającego pomieszczenie przewodnika w jakiejkolwiek bibliotece.

ZWIĄZEK POWIATÓW R. P. wydał niedawno broszurę p. t. „Jak urządzić letnisko". Jest to praktyczny poradnik dla komisyj letniskowych, które takich wskazówek nieodzownie potrzebowały. Publikacja jest ujęta przejrzyście i ma niewątpliwe zalety praktyczne. Na uwagę zasługują takie ustępy, jak: przygotowanie ludności, zabudowa osiedli letniskowych, sprawy sanitarne, mieszkania, kwestie komunikacyjne, zagadnienia aprowizacyjne, postulaty bezpieczeństwa, kwestie rozrywek, informacje, propaganda, obsługa domowa letników itd. Taniość wydawnictwa przyczyni się niewątpliwie do tego, że znajdzie się ono w rękach wszystkich zainteresowanych w rozwoju ruchu letniskowego w Karpatach.

DR. M. ORŁOWICZ. LITERATURA TURYSTYCZNA POLSKI — Szkic Bibliograficzny. Warszawa 1937. Nakładem Min. Komunikacji i PBP. Orbis. Str. 24. Jako odbitka z przewodnika podróżniczo-turystycznego „Orbisu" ukazała się ta niewielka broszura, która stanowi jednak cenny przyczynek, zawierając niemal kompletny spis przewodników i opisów krajoznawczych ziem polskich. Spis ten jest wartościową i pożyteczną pomocą dla towarzystw i organizacji turystycznych, które na jego podstawie będą mogły kompletować i zakładać swe biblioteki.

Bibliografia dr Orłowicza wartościowa jest poza tym i z innego względu, daje nam bowiem przegląd dorobku pisarskiego w tej młodej stosunkowo gałęzi wydawniczej. Pozwala stwierdzić, że dorobek ten nie jest bynajmniej tak mały, jak się to powszechnie przyjmuje, z drugiej zaś strony ułatwia stwierdzenie luk i ich w dalszym wyniku zapełnienie.

SZKOLNE SCHRONISKA WYCIECZKOWE. Informator. Tom XI. Warszawa 1937. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Str. 120. Wzorem lat ubiegłych pojawił się i w tym roku informator o szkolnych schroniskach wycieczkowych, w szacie jednak znacznie zmniejszonej. Wedle zapowiedzi komitetu redakcyjnego informatory typu dotychczasowego, stanowiące swoiste kompendium informacji turystycznych, będą ukazywały się co kilka lat. W przerwach będą wydawać tylko informatory skrócone, zawierające jedynie spis schronisk szkolnych, schronisk społecznych oraz krótką bibliografię turystyczną. Przewodnik tegoroczny jest pierwszym zmienionego typu.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ. „TURYSTYCZNY PRZEWODNIK PO BESKIDZIE ŚLĄSKIM I MAŁYM", Katowice 1937, str. 219 i schematyczna mapka znakowanych szlaków turystycznych w skali 1:400.000. Przewodnik ten jest drugim i nieco zmienionym wydaniem opublikowanego przed dwoma laty nakładem m. Bielska przewodnika p. t. „Bielsko-Biała oraz przewodnik turystyczny........". Książka dzięki niskiej cenie i formatowi kieszeniowemu oraz dobrej propagandzie wydawniczej ma duże wzięcie u rzesz turystów zachodnio-beskidzkich. Mimo paru drobnych usterek przewodnik daje wiele informacyj o nowościach w turystycznym zagospodarowaniu Beskidów a wbrew tytułowi przynosi też (mniej szczegółowe) informacje o grupach Babiej Góry, Pilska, Małej Fatry, W. Lubonia, Gorców i Pienin.

„POLESKIE SZLAKI WODNE", Brześć n/B., 1937, ilustr. ulotka informacyjna, wyd. Poleski Związek Popierania Turystyki; zawiera wiadomości ogólne o Polesiu, opis głównych szlaków wodnych (z kilometrażem, opisem miejscowości nadbrzeżnych, informacjami co do cen itp.), wreszcie wiadomości o regionalnych imprezach masowych b. r. Ulotka zawiera też przejrzystą mapę szlaków wodnych Polesia w podz. 1:850.000 w opracowaniu M. K. Milewskiego. w. mil.

NR. 9

WYDAJE:
LIGA POPIERANIA TURYSTYKI
WARSZAWA—KRAKÓW
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KRAKÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 19
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

Członkowie Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Polskiego Zw. Narciarskiego i Polskiego Zw. Kajakowego, otrzymują wydawnictwo bezpłatnie

TURYSTA W POLSCE
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE
ROCZNIK III.

WRZESIEŃ 1937

REDAGUJE:
KOMITET REDAKCYJNY
REDAKTOR:
STANISŁAW FAECHER

Informacyj w sprawie ogłoszeń udziela BIURO LIGI POPIERANIA TURYSTYKI — Warszawa, ul. Mokotowska 61

TURYSTA W POLSCE

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 9, WRZESIEŃ 1937, Rok III

Adres Redakcji: Kraków, ul. J. Piłsudskiego 19

